

KRONIKA LITERACKA.

*Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego.
Warszawa. 1862 roku.*

Rok już blisko mija, jak Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy druk dał poznać publiczności; a zaprawdę rok czasu dostateczny, by pokryć zapomnieniem książkę będącą nie pomnikiem rozumowym, ale suchym materyałem historycznym. Tém zaś więcej zapomnienie mogło spowić Pamiętniki Zawiszy, gdy obok téj dosyć oddalonej epoki ich ukazania się w świecie literackim, już one krytycznie osądzone zostały biegłym piórem p. Plebańskiego. Zdawałoby się zatem, iż ze wspomnionemi Pamiętnikami sprawa na polu recenzji ukończona, że rozbiór ich wcale nie na czasie, przeszły one bowiem na własność historyka, mającego wątplą roślinę wszczepić w grunt żyzny i potęgą talentu przemienić w bujne drzewo. Wczytując się wszakże w karty rzeczonych Pamiętników, przyszlismy do innego uznania, które oddajemy pod sąd ogółu. O wiele lat przed przyjściem na świat Krzysztofa Zawiszy, zepsucie wsiąknęło w organizm rzeczypospolitej polskiej. Niegdyś wszelako zupełnie inaczej było: świetlana szata utkana z poczucia obowiązków socyalnych i politycznych, pokrywała dzielne barki przodków naszych, zanim nacisk różnorodnych wpływów, prywatę, chępliwość, lekkomyślność i inne téj natury wady, wtłoczył w pierś mieszkańców téj ziemi. Ponieważ zaś spojrzenie w ten stopniowo posuwający się rozkład ciała rzeczypospolitej, usprawiedliwi poniekąd nasz pogląd na dzieło obecnie rozbierane; nazskicujemy zatem wybitniejsze rysy czasu w głębi wieków ponurzonego.

Jagiellonowie 200 lat blisko w Polsce berko piastujący, widzieli niemal rok po roku narastającą wolność jednej warstwy społeczeństwa, szlachty. Nie można powiedzieć, by władcy z dynastyi téj nie zdawali sobie sprawy z położenia rzeczy, by jeśli nie jasnowidztwem następstw, to naturalnym prowadzeni interesem nie pragnęli powstrzymać rozwijającej się samowoli rycerstwa; a jednak pomimo potężnych usiłowań, nurt narodowej woli wypracował pożądane przez się formy. Zgon Zygmunta Augusta usunął ostatnie rodzinne spadku węzły między familią panującą a narodem od dwóch wieków zadzierzgnięte, zostawiając do rozporządzenia szlachty oddanie najwyższej godności w Rzeczypospolitej, już od onéj chwili tak zwanéj i *de jure* i *de facto*.

Spółeczność osierocona wygaśnięciem rodu Jagiellonów, otrzymała po nich w dziedzictwie wykształcenie, wyrobienie i pozycyą, szanowane powszechnie w świecie politycznym. Cywilizacya w jéj znaczeniu nowoczesném znajdowała w Polsce z téj epoki siedlisko, gdzie rosła, promieniła na wsze strony. Uczeń różnorodnych narodowości przekraczali skwapliwie granicę Rzeczypospolitej, ufnie znaleźć w niéj dla siebie pole do głębszych studyów i opiekuńcze schronienie bądź dla krzewienia nauk, bądź dla zabezpieczenia się od naciskającej ich w kraju ojczystym przemocy. Ludzi znakomitych głębokością myśli, działalnością i wpływem sięgającym szeroko nie brakowało nam. Kraków, jeśli nie był słońcem ogrzewającym ciepłem rozumu i uczucia Europę, to był planetą piérwszój wielkości, zajmującym znakomite stanowisko w owym systemie słonecznym. Moralność, poczucie godności narodowej i ludzkiej odbija się wybornie w Pamiętnikach Chojsnina, sekretarza legacyi Montluka, wysłanego do nas po zgonie Zygmunta Augusta, a opowiadającego, iż stronnicy Francyi napominali posła, by nie obietnicami i podarkami, ale szczerością, otwartością i szlachetnością zyskiwał serca krajowców.

Szybko jednak psuje się ten szykowny ład, to wspaniałe w dziejach widowisko; kilka lat czasu upłynionych od piérwszój do drugieój elekcyi, znakomitą już przedstawia różnicę. Po ucieczce Henryka Walezego występują na jaw fakta przekonywające o zmianie wyobrażeń w kierunku zgubnym. W archiwach wrocławskich, p. Mosbach wydobył niedawno bolesne na te smutne przeobrażenie dowody. Następne elekcyje coraz licznieój wyprowadzają na światło zepsucie zstępujące od możnych do średnich klass, we wszystkich społeczeństwach stanowiących jego rdzeń najzdrowszy.

Wiele przyczyn składało się na takie wypaczenie uczuć i przymiotów narodu, na takie zwrócenie go z drogi wiodącej z przybytku pomyślności do przepaści pochłaniającej wielkość i byt. Spojrzenie w przeszłość wyprowadzi na jaw powody owego rozstroju. Elekcyje, o jakich już wzmiankowaliśmy powyżej, w pierwszym rzędzie umieścić musimy. One to bowiem pożądliwości ludzkiej otwierając obszerną targowię, wprowadzały coraz więcej w serca chciwość, w umysły podniecię szybkiego wynoszenia się jednostek, kosztem ogółu. Na ich to gruncie rozsiadła się prywata przekładająca dobro rodziny, koteryi, lub indywidualne, nad publiczne. Na ich gruncie hulałyka, pijatyka, mające cel polityczny nagiecia do swój woli i widoków braci szlachtę, wcisnęły się w łono narodu. Z tego to gruntu wystrzeliła chełpliwość żądna kłamanym blichтром upstrzoną potęgę i znaczenie, sprzedając poszukującym ją jak najdrożej. Głębsze wpatrzenie się w dzieje jasno wskazuje, jak obywatelskie przymioty wystarczające niegdyś potrzebom całej społeczności, malały, schodząc z szerokiej podstawy obejmującej naród do drobnych intryg w interesie osobistym, lub rodzinnym prowadzonych. Ztąd też Polak z tych czasów wyobrażając w stosunkach towarzyskich, rodzinnych i indywidualnych, wzór wylania, a nawet bezinteresowności; uważany znowu, jako pojedyncza odrośl państwa, przedstawia istotę upadłą, pozbawioną barwy i charakteru.

Obok elekcyi, kształt rządu w rzeczypospolitej zaprowadzony, zdolny już był siłę zwichnąć, czerstwość w słabość przemienić, i samemu istnieniu zagrozić. W owoczesnej Polsce albowiem, jakkolwiek szlachta miała jedynie rzeczywiste znaczenie, dzieliła się ona jeszcze na możnych, oddziaływających wpływem na cały kraj, na ziemian mało głośnych po za granicami swego województwa, i na szaraczkową zaściankową szlachtę, uważaną przez swych starszych braci, za dogodne narzędzie, posługujące w miarę rozwiniętej zręczności widokom. Z szeregow możnych tworzył się senat, z dwóch innych odcieni wielkiej korporacyi rycerskiej, izba poselska; po nad niemi zaś wznosił się majestat królewski, wielki dostojęństwem a ubogi władzą. Wszystkich tych trzech ciał połączone harmonią usiłowania, zapewniały krajowi potęgę i szczęście. Zamiast jednak harmonii i jedności, wywinięła się w pośród nich wzajemna niechęć i dążenie przewodzenia na swą rękę. Ztąd też zawiązała się walka, nie oczyszczająca z rdzy i uprzedzeń, ale samolubstwa z samolubstwem, zmierzająca do otrzymania interesownej przewagi, bez względu na dobro pu-

bliczne. Karty naszych dziejów wykazując po wielokrotnie ten antagonizm, przedstawiają nieszczęsny rezultat z niego wynikły.

Jakby zaś dla śpiętnania silniejszego niemocą towarzystwa owemi instytucjami rządzonego, wywinęło się z jego objęć *liberum veto*, ów wonny kwiat ducha i myśli ludzkiej, przemieniony u nas w zjadliwą truciznę; przemieniony nieszczęśliwie skutkiem nadania mu w praktyce i zwyczajach narodu, donośności niezgodnej z jego pierwiastkowym znaczeniem i celem.

Przy takich niefortunnych warunkach ustroju politycznego Polski, zamknięcie społeczeństwa w szranki ściśle określone, to jest szlachecki sprawujący władzę, mieszczański i włościański przeznaczone na zachowanie biernej służalczej roli, musiało owe niefortunne warunki o wiele uczynić szkodliwszemi. Bo jakkolwiek w całej Europie pod owe czasy tak jak i u nas, szlachta jedynie posiadała polityczne znaczenie, jednak wola jej skrzepowana władzą panującego, nie mogła wylać się na rozkiełznanie. Król był bożyszczem na Zachodzie, u nas zaś wolność źle rozumiana. Z czego wypływało, iż w całej Europie skrzydła opieki rządzącej, miały moc skuteczną do zaspokajania niższych stanów przed uciskiem wyższego; w rzeczypospolitej zaś naszej przeciwnie: kaprys wyższego ciążył nad słabszemi z zupełną dowolnością. Wprawdzie na Zachodzie możnowładztwo groźne rodowem swem znaczeniem, oraz zabytkiem potęgi wyniesionej z czasów feudalnych, zmuszało monarchów do wyciągania ręki ku mieszczanom; u nas zaś toż możnowładztwo prawnie nie istniejąc, nie zniewalało władzę najwyższą do owego dobroczynnego przymierza. Zawsze jednak te różne skutki, z różnych przyczyn powstające, stanowczo oddziaływały na dalszy przebieg ich życia politycznego. Na Zachodzie ludzkość w skutek postępu wywołującego uznanie praw dwóch innych stanów, znalazła się w chwili urzeczywistnienia owego płodnego w następstwa uznania, w możności zastąpienia zepsucia w społeczeństwie wyższych sfer, dzielnym zasiłkiem z ludu; u nas zaś w chwili krytycznej, zepsucie w warstwie wyższej, nie zostało ukrzepionem siłą ludu. Na raz jeden w kilkonastomilionowej ludności, zabrakło poczucia obowiązków obywatelskich od góry do dołu.

Wadliwość ta instytucyj sterujących krajem sprawiła, iż naród pomimo niezaprzeczonego wyrobienia politycznego i oświaty, zostawionych w spuściznie po Jagiellonach, karłowaciał coraz, widoczniej, iż obywatele jego nawet zdolniejsi, zamykali się coraz więcej w szrankach interesu osobistego lub korporacyjnego.

Następstwa te były nawet dosyć naturalne, społeczność bowiem z usposobienia przyrodzonego podległa słabościom, bezkarnie na pokuszenie wystawioną być nie może. Ztąd też instytucje i prawodawstwo winny dążyć do powstrzymywania namiętności a nie zaś ich podniecania. U nas nawet przy wyrobieniu, jak na wiek XVI nader znakomitým, nie byliśmy jednak przygotowani do używania praw owocześnie postanowionych. Ludzkość albowiem koleją drogo okupywanych doświadczeń dochodzi do wcielenia prawdy społecznej czy moralnej w życie powszechne. W epoce zaś o jakiej mówimy, pomimo upływu mnogich wieków, bogacących wiedzę rodu ludzkiego na całej kuli ziemskiej, odrośl jedynie zasłużonych przodków, miała prawa do zaszczytów, a chociażby szerszej tylko działalności; kto nie herbowy, temu przypadała wyłącznie służalcza rola. W tym powszechnym zatem ustroju towarzyskim, następnie dopiero technieniem geniuszu i doświadczenia zwalonym, wolność stawała się własnością jednostek lub korporacji, a nie ogółu. U nas tak jak i wszędzie lud pozostawał kozłem ofiarnym kapłanów, poświęconych z nowým ukonstytuowaniem, pysze i prywacie. W zamian jednej władzy tworzyło się pole wielu ambicyom, niezgodnym pomiędzy sobą i zaciekle walczącym o przewagę. Złe powiększało się coraz mocniej i do tego przyszło, iż każdy niemal szlachcic, miał pretensye do prowadzenia za rękę ogółu. Stronnictwa zaczęły się mnożyć, rosnać, jak chwast na bujnym gruncie zaścielający i przygłuszający użyteczną roślinność. A w nieładzie ztąd wyrastającym i rozszerzającym się zepsuciu, ukształcenie i moralność, dwie najważniejsze dźwignie zdrowia w ludzkości, znikwały coraz widoczniej; maniera, zręczność, blichtr, zastąpiły rodzinne niegdyś cnoty.

Swoboda, ta ambrozja niebieska, silne tylko serca i głowy czyni potężnemi, słabe i nie przygotowane do jęj uczenia upaja i zbezwładnia.

Na gruncie życia narodowego, zacieśnionego w takie formy i wpływające z nich następstwa, zrodził się Krzysztof Zawisza, autor naszych Pamiętników. Nosząc imię zaszczytnie znane w kraju, skoligacony z magnateryą, od urodzenia przeznaczony został, na zajęcie wydatniejszego stanowiska. Jakoż 19letniemu podrostkowi, już dostało się dochodne i dające znaczenie w obywatelstwie starostwo mińskie. Młodzieniec ze zdolnościami a pocztwą dążnością miał tém samým obszerne pole, do wysługi i zasługi. Ale ludziom tęg epoki nie dane było dorosnąć do wielkości jęj potrzeb. Ichże to wina czy instytucyj opasujących myśl, wolę i czyn. Nie-

wątpliwie w obudwu względach leży przyczyna tego stanu rzeczy, chociaż drugi jest głównym czynnikiem rozkładu i zgnilizny. Boć jakkolwiek potężne jednostki wpływają i prowadzą ogół, wszelako zwykle te jednostki nie okazują się w zepsutem społeczeństwie: czerstwy organizm wydaje dzielny owoc, chorowity chérłaków.

Z boleścią przychodzi nam zapuszczać wzrok w głąb społeczeństwa czasów saskich, gdy ono wszelako wymownym jest przykładem niedoli wypływającej ze źródła przeznaczonego zasilac i ożywiać swemi wodami, przedsiębierzem je naszkicować. Wszakżeż w chorobie odgadnięcie przyczyny, jaka ją sprowadziła, jest zaczątkiem uzdrowienia.

Rzeczpospolita z téj epoki przedstawia spiętrzone fale dumy, prywaty, lekkomyślności u możnowładzców, które podsycane opilstwem wielkich i małych, kopie przepaść rozprzestrzeniającą się coraz szerzej, pod stopami żyjącego dniem bez jutra społeczeństwa. We wnętrzu kraju dostojnicy, jak prymas Radziejowski, jak potężni na Litwie Sapiehowie i wiele innych, każdy na swą rękę uprawia rolę, pod zasiew rzucony w samolubnych widokach. Nie ogólne dobro, nie interes kraju, ale interes Lubomirskich, Ogińskich lub Prebendowskich, kieruje działaniem magnaterii, prowadzącej niemal niewolniczo tłumy kaptowanej w najróżnorodniejszy sposób szlachty. Zamek czy dworec magnata, staje się punktem, z kąd pogląd polityczny, powleczonej kolorytem odpowiednim usposobieniu i wyobrażeniom panów zamożnego siedliska, rozlewa się na całą okolicę. Charakter zaś narodu, jego pochopność do wylania się i wrażliwości, dziwnie ułatwia owo nie-szczęsne grupowanie się wyobrażeń i ustroju społecznego. Szlachta bowiem z sercem kochającym i zapalnym, bardzo naturalnie lgnie do ludzi dziedziczących imiona mężów zasłużonych ojczyźnie, lub téż w skutek osobistej wyższości zajmujących stanowiska, zapewniające im szeroko działalność i wpływ. Ufnosć znowu i szczerość, nieodłączone towarzyszkami miłości sprawiały, iż słowa magnata, posiadającego w ręku środki stania się wszechstronnie użytecznym, łatwo znajdowały echo w sercu szlachty. Słowa zwykle uderzające w miłość i poświęcenie dla kraju, oraz powołujące do łącznej roboty, w imię dobra pospolitego. Z czasem ten stosunek stał się zwyczajnym, jak każdy fakt czy układ, w koło codziennego życia wpleciony. Ale z czasem również gdy ta ufnosć ślepo polegająca na rozumie i zacności najlepszych w narodzie, nadużyta zostaje; gdy wola czy kaprys arystokracji, kieruje ramieniem szlachty jedynie w widokach własnych, a nie dobra

publicznego: zniechęcenie a później rodzaj zniedołężnienia ogarnia massy, zdolne do bohaterstwa. Wówczas dla otumanienia rozumu narodowego, wynajdują formułkę dziwną jak epoka owoczesna „iż Polska nierządem stoi”. Tłumy powtarzają formułkę niedorzeczną, i zagłuszają nią rozum praktyczny, oraz wieszczą pogląd w przyszłość. Pomimo jednak tak korupcyjnie działających okoliczności, serce szlachty nie zostaje skażone do gruntu: dzielność jednostek ciągle trwa, przestając być cnotą ze świadomością celu, zbiorowo wykonywaną; niemniej zapał ku dobremu pozostaje w niej panującym przymiotem, ale traci już wiedzę, jak ten zapał upożytecznieć. Skutkiem czego nastaje chwila zanurzenia się ogółu szlachty w interesach miejscowych, prowincjonalnych i korporacyjnych, przeprowadzanych kosztem sprawy publicznej. Na zewnątrz znowu zbiera się burza, mająca rozstrojenie domowe w szalony wir potrafić. Burza zastająca na tronie monarchę, Herkulesa siłą fizyczną, przewrotnego dyplomata chęciami a dziecko rzeczą. Zgoda wymazana ze słownika tamtoczesnych ludzi, wytrwałość dla nich w obronie kraju chimera, miłość ojczyzny urojenie, poświęcenie dla narodowej wielkości, dzieciństwo.

Ziarno ręką przewodników rzucone weszło i w górę strze-liło; rozkrzewić mu się jednak nie dały stare domowe rodzinne i towarzyskie cnoty społeczeństwa, o których powyżej mówiliśmy. Te to cnoty okalające najżywotniejszą część narodu, absorbowały zepsucie, oraz zasiłały dobroczynną, ukrzepiającą manną miłości i poświęcenia. Jakoż na podścielisku tych tylko nigdy nie zapomnianych, ale ciągle pamięci narodu przytomnych cnót, nastąpił późniejszy zwrot ku oczyszczeniu się i przerodzeniu. Lecz to inne już czasy wyrosłe na gruncie krwawych doświadczeń; wróćmy się zatem do epoki Sasów, skrzepowanej niemocą w łonie własnym pielęgnowanej choroby.

Dziennik Zawiszy w zupełności usprawiedliwia nasz sąd, rzucmy więc okiem na wydatniejsze jego ustępy.

Gmach rzeczypospolitej trzeszczy pod nawałą cudzoziemskich zastępów, czarne chmury zawisłe na jej widnokręgu, spuszczały nawał klęsk, strasznych jak plagi egipskie; a synowie jej grzęzną w błocie zbrodniczych przyjemności. Otwórzcie Pamiętniki o jakich mówimy, każda niemal ich stronnica przyniesie wam na to dowód. Pierwsze stronnice milczą o tak zaszczytnym używaniu czasu, ale są też poświęcone familijnym rodowodom, a następne dają streszczenie niektórych tylko wypadków. Zaraz jednak w dziale „notacy ciekawej obrotów moich, zabaw różnych,

konwersacyi, gościny i t. d." bez liku wymienia przeróżne bachana-lie. Idźmy za autorem porządkiem chronologicznym: w jednym z epizodów przez niego określanych, 13 września 1693 r. powia-da, iż w Świłoczy tydzień hulał i polował, 20 t. m. nad Niemnem cały tydzień polował, 4 października dzień na picu i tańcach przepędził, 9 t. m. jeździł na polowanie za Mołczadz pod Żelazni-ce, pod Krępacz, pod Kołdyczew, ku Horydyszczowi. W po-czątkach listopada pił i ucztował na sejmikach, 13 listopada w go-ścieńie „uczty, zażył dobrej,” 15 listopada u Posiedziejewskiego „częstowany z ochotą wielką” d. 22 listopada w Cieczorsku bawił 2 niedziele, częścią nad księgą, częścią z sąsiady na cietrzewie przy bałwanach strzelane. Mamy więc około 3ch miesięcy czasu, oddanego jak widzimy prawie wyłącznie zabawie. Ależ na Boga, wykrzykną, w r. 1693 opona przyszłości, kryła przed okiem na-rodu nastąpić mające klęski. Jan IIIci jeszcze rycerską swą pra-wicą zażegnywał burzę kryjącą się w oddali. Idźmyż zatem do odpowiedniejszego naszemu założeniu czasu, naprzykład r. 1703 w którym Szwedzi grasowali od Dźwiny po Karpaty. Oto co wy-czytujemy. 29 stycznia byliśmy na balu u ks. kardynała, gdzie był prezydent ks. saskiego, oraz Szwedzi, i tańcowaliśmy do go-dziny 3cięż z północy „córka nasza Barbara po rusku tańcowała”; 4 lutego byliśmy na uczcie u Braniczkiego wojewody podlaskiego „w dobrej kompanii”. W ostatki zaś zapustne opisuje o zabawie, tańczeniu, maszkarach i pijatyce każdego dnia gdzieindziej, oraz rozgaduje się o apparencyi roztoczonej w czasie tych uciech.

W następnym roku, choć równie ciężkim jak poprzedni, gromadzą się jednak ochotne do piasów i igraszek w obec nie-doli powszechnej tłummy. Oto jak kreśli tę epokę nasz prawdo-mówny: Zawisza „R. 1704 za przybyciem na radę walną do War-szawy JPP. konfederatów dni wesołe mieliśmy. Często bywałem u różnych ichmościów na ucztach i bankietach, ale i u mnie bywa-li często, zwłaszcza na 3ci dzień zapustny był na bankiecie u mnie JP. wojewoda poznański, JP. podczaszy koronny, JP. podskarbi-na W. Ks. Litewskiego z JMPanny starościankami goszczyńskie-mi” oraz wielu innych wymienia, nareszcie dodaje, „bardzo byli weseli i wesoło zapust odprawili”.

W środę popielcową przeciąga się ucztowanie, mówi bowiem: „nazajutrz po zapaście na kolacyą rybną wszyscy się do mnie za-prosili, i odprawiliśmy wieczór weselój niżli wczorajszy dzień. 9 lutego znowu traktament u wojewody poznańskiego, 10 t. m.

przyjmowanie z kielichem posków, hetmanów koronnych. Naza-jutrz zaś obiad, a na nim siła gości", co się powtarza bezustannie, według samychże Pamiętników.

Sił i woli nam nie starczy, do przywieżenia wszystkich ustępów, określających pustotę towarzystwa chichoczącego, hulającego wobec ruiny godności i wielkości narodowej. Próbkę przywiedzione wystarczą, by odposągować sobie owych ludzi zabawiających się fraszkami, w chwili brzemiennej w straszne następstwa. Złe powiększające się u nas z dniem niemal każdym, znajduje tu źródło, zkład z coraz żywszą siłą wytryskuje.

Rysy przez nas wyżej uwydatnione, wskazujące jasno stan upadku obyczajów i dzielności w społeczeństwie polskiem za Sasów, są smugami światła dla historyka, pragnącego rozjaśnić życie wewnętrzne narodu z tej epoki. I rzeczywiście w różnych pisarzach tego czasu, bądź naszych bądź cudzoziemskich, znajdujemy fakta doniosłości historycznej, bardzo zaś mało z dziedziny codziennego życia. Ugrupowanie, zestawienie przez nich tych faktów, wyprowadza na jaw rozstrój, upadek we wszystkich warstwach narodu, bez odskonięcia wszakże przyczyn, sprowadzających ten rozstrój. Zawisza zaś nie myśląc o tém, wskazuje dlaczego ten rozstrój w harmonię zamienić się nie daje. Drobiazgowe skreślenie ludzi i rzeczy maluczkich, mówi więcej niż faktyczna znajomość spraw wielkich. Z tej więc strony uważając rzeczy, oddanie Pamiętników, o jakich mówimy, publicznemu użytkowi, jest prawdziwą zasługą.

Pole owych zasług, nie ogranicza się dopiero co przywiezionymi rysami, znajdujemy ich nierównie więcej, a to prawdziwie charakteryzujących epokę, jakiej są odbiciem. Kilka przytoczeń usprawiedliwi nasz sąd.

Pod rokiem 1693 czytamy: „P. Potocki łowczy koronny, u siebie w stancyi, szwagra swego p. Gnińskiego, wojewodę brackawskiego, wprzód szabłą a potem buzdługiem tyrańsko pobił”.

Pod rokiem 1694 opuszczamy sprawę biskupa wileńskiego z hetmanem litewskim, siejącą smutny skandal na cały kraj, jako zbyt długich wypisów wymagającą, a notujemy pod tymże rokiem wypadek skreślony przez autora w krótszych ramach. Oto jak tenże opowiada: „20 marca JP. Służka wojewoda połocki zwa-
dziwszy się najprzód z JP. Tworowskim sędzią ziemskim orszańskim, człowiekiem wieku sędziwego, tamże go zdespektowawszy, nazajutrz z dobrą woli z towarzystwem i sługami na dwór jego

w Wilnie, raniutko najechawszy, leżącego i niespodziewającego się napadu, tyrańsko sam swoją ręką szablą na łożu zabił”.

Pod rokiem 1695 przytacza, iż: „4 lipca JP. Wychowski sługa JP. Sapiehy marszałka nadwornego W. X. litewskiego i przyjaciół, w zamku warszawskim, kolegę swego p. Rybczyńskiego niegodziwie zabił”; dalej zaś mówi: „iż 7 t. m. ks. podkancle-rzy Radziwiłł, upominającego się p. Bildziukiewicza o swą wła-sność, w Warszawie zabić rozkazał. Następnie prawiąc o tym wypadku wpada w uniesienie po raz pierwszy i ostatni do tej wy-sokości podniesione, gdy woła: „Co za wściekłość, obywatele, co za swawola żelaza. Uskarżającego się pieczętarza, który chciał życie niewinnego śmiercią zapieczętować i ministra rzeczy-pospolitej postępkiem godny nagany wiecznej, uraził państwo, za-smucił i szlachtę tak, że zadrżały rodziny i naród; myśleli tedy jakoby zabezpieczyć tym nowym nieszczęściom”.

Obok tych krwawo na tle wieku zarysowanych spraw, przez różne figury dopełnionych, pozostawił Zawisza budujący pomnik osobistego starcia z Kaczanowskim. Ten Kaczanowski, według słów samegoż autora, szlachcic ale wątpliwego pochodzenia, oże-nił się z Chodkiewiczową pierwszego ślubu, a drugiego Pacową, przyrodnią siostrą żony autora, u której poprzednio służył jako ofycjalista. Ubódkł niezmiernie ów maryasz rodzinę, przechodzącą z objąć magnatów w objęcia jakiegoś szlachetki, skutkiem czego wytoczyła też rodzina proces Kaczanowskiemu o skradzenie skar-bu, jakim zawiadywał przed ożenieniem się, oraz o czary, za pomocą których uzyskał rękę swą byłą pani. Jakoż następnie pomieniona rodzina potrafiła nawet uwieźć p. Kaczanowską do Rohotnej, zamieszkiwanej przez autora Pamiętników. Rozżalony małżonek chcąc odzyskać bogatą połowicę, napadł zbrojnie Ro-hotną; ale przywitany serdziejście, musiał ustąpić. Nasz Zawisza wybrał się powetować napad i to jak sam opowiada ten odwet: „W dzień Trzech Królów Pańskich odemściłem się, zebrawszy przy swojej assystencyi dworskich ludzi nieco, ochoczych a łaska-wych sąsiadów, na całą noc puściłem się pod Możejków: 16 sty-cznia stanąłem równo ze dniem w Możejkwie. Bóg sprawiedliwy mściciel mego honoru dał mi go atakować, miał przy sobie ludzi dość i Wołosze zaciągową, ale nie przyszli do sprawy. Do ucieczki zmuszeni i ścigani aż do Żołudka. Tam p. Kaczanowski sa-motrząc schronił się był do sklepu kościelnego, z którego nie przemocą, ale z obawy raczej tamże zginienia wyprowadzony, wreszcie nazajutrz najlepiej przygotowany na śmierć, koniec ży-

ciu uczynił. Taki koniec żeniącym się nierównie i spierającym się z dostojniejszymi”.

Zbytecznie natłoczylibyśmy nasz artykuł wypisami z Pamiętników Zawiszy, gdybyśmy chcieli uwydatnić wszystkie szczegóły nagromadzone w nich, a posługujące do rysunku epoki, jakiej są dziecięciem. Uważniejsze ich przewertowanie wyprowadza na jaw upadek moralny umysłowy, a nawet fizyczny narodu, który to upadek odbija z samego ich układu. Zawisza bowiem pozostawieniem Pamiętników dowodzący zarówno miłości okalającego go towarzystwa, jako też wyższego ukształcenia nad wielu współczesnych, chłodem dla rzeczy publicznych przenikającej z całości pism jego, wyraźnie wskazuje o wygaśnięciu poczucia, a nawet pojęcia obowiązków obywatelskich w ogóle ludności. Wejdźmy w grunt rzeczy.

Traktat naprzykład karłowicki kończy waśń pomiędzy podupadłą wprawdzie, ale zawsze groźną jeszcze Turcyą a rzecząpospolitą: przedstawia zatem wypadek ważny, a wszelako nie znajduje w Pamiętnikach nawet wzmianki. Wejście Szwedów w granice, fakt niesłychanie ważny dla każdego ludu czującego swą godność, a chociażby tylko interes; półśłówkiem po długim ich już goszczeniu wtrącony. Natomiast jednak szereg polowań, imienin, pijatyk, kuligów bez liku po sobie następujących staranie jest notowany. Owo zaniedbanie rzeczy poważniejszych a utonięcie w drobnostkach jest już wymowną wskazówką grupowania się wyobrażeń w epoce Sasów. Jakkolwiek bowiem autor założył sobie przedewszystkiem spisywać sprawy życia osobistego codziennego, ogrom wszakże wypadków i stosunków owocześnie cisnących barki narodu; niepodobna, aby nie wywołał w obywatelu czującym położenie ojczyzny, od czasu do czasu wspomnienia, sarkazmu a choćby jęku. Notatki Zawiszy pisane w chwili, gdy gorąco płynące z wrzenia wojny najazdu, rozdziału na stronictwa, podniosło prawdopodobnie znakomicie temperaturę uczuć powszechnych, nie przedstawiają jednak nigdzie bólu, lub głębszego poczucia smutnej doli kraju. Potyczka sprowadzająca śmierć kilkuset osób, zniszczenie kraju, tysiące ludzi o nędzę pripraviające, lub zabicie zająca, na jedną modłę określone. Co najwięcej rzuca się autor z niekłamanym oburzeniem na parweniuszów chcących skoligacić się, a choćby odgrywać role magnatów. Na szyderstwo dla tego rodzaju usiłowań znajduje w sobie dość soli atyckiej. W jednym tylko ustępie swych Pamiętników utyskuje nad uciskiem kraju, przez wojska cudzoziemskie

przebywające w Polsce. To utyskiwanie wszakże płynie z czysto egoistycznych powodów, gdyż je wywołuje pobyt rotmistrza saskiego z 56 końmi kawaleryi w domu autora, a zatem osobiste jego kłopoty. Zasklepienie się owo w samolubnych widokach i brak miłości szerokiej jak naród, nietylko Zawisza uwydatnia. Wszyscy nasi i cudzoziemscy dziejopisarze zgodnym chórem wygłaszają pieśń smutną dla ucha naszego, o zupełnym upadku głębiej pojmowanego obywatelstwa w Polsce. Co więcej, następstwa wywiązujące się z tych czasów, w zupełności potwierdzają dokumenta historyczne. Rozbiór zatem przez nas dokonywany, jakkolwiek obraca się w granicach materyału pozostawionego przez jednego człowieka, niemniej jest jednak odbiciem usposobienia i wyobrażeń ogółu z téj doby czasu; ogółu przechowującego w piersi znaczne porywy, ale nie umiającego już ich zespolić w jeden silny strumień życia.

Porównanie Dyaryusza Chrapowickiego z Pamiętnikami, o jakich mowa, znakomitą przedstawia różnicę w opiniach i poczuciu obudwu pisarzy. Chrapowicki o 30 lat niespełna wcześniej piszący kreśli, na podobieństwo Zawiszy, dzień po dzień dzieje swego żywota. Wspomnienia jego nie mają pretensyi do ogarnięcia spraw kraju, do ich analizowania, a jednak to tylko, co interesuje kraj obszerniej, szczegółowiej zbiera. Wprawdzie udolności pisarskiej, a raczej daru uchwycenia rysów towarzystwa współczesnego brak mu w zupełności; przechowuje to co stanowi zwyczajność, powszedniość w życiu narodów, przedstawia jedynie formę a nie ducha; ale obok téj nieudolności autorskiej przenika w pozostawiającym Dyaryusz, charakter obywatelski. Wszystkie téż donośności politycznej roboty i wypadki, w których bierze sam udział, lub o których wie, nie zaniedbuje notować. Dla czynności zaś swych osobistych pozostawia nader szczupłe ramki. Widać w nim wyraźnie, iż rzeczy publiczne nierównie mocniej go zajmują, jak indywidualne, że w nich właśnie tonie myśl i serce piszącego. U Zawiszy wprost odwrotnie, bogatszy wprawdzie dla historyka pozostawia materyał, tu i owdzie wmieszcza słowo rozświecające położenie rzeczypospolitej, w ogóle wszakże nasuwa domniemanie, iż brzuch, gardło, knieja i lustr klejnotu szlacheckiego zajmują go więcej, jak ogólne dobro. Lat 30 nie całe sprowadza odskok, wybijający się nietylko w pismach, ale w całym życiu narodu.

Nie zgryźliwość krytyczna podkłada nam pod pióro te wyrazy autorowi przed półtora wiekiem piszącemu: uwagi nasze są,

jakoby kadzidło dla umarłych; wypowiadamy zdanie dla rozświe-
tlenia epoki, oraz wskazania, czém Zawisza właściwie bogaci
wiedzę dziejową. Za wydanie rzeczonych Pamiętników winniśmy
prawdziwą wdzięczność tak potomkowi wojewody podejmującemu
nakład dzieła, jak i p. Bartoszewiczowi, który w umiejętny sposób
przygotował je do druku; są one bowiem podług naszego prze-
konania jednym z najważniejszych materyałów, posługujących ku
przeniknieniu na wskrós społeczności polskiej w zejściu XVII
z XVIII stuleciem.

A. Adamowicz.

*Silva-Rerum. Staropolskie powieści przez K. Wł. Woj-
cickiego. Wilno 1861 r. 2 tomy.*

W dawniej Polsce nietylko cały stan szlachecki, nietylko po-
jedyncze możne rodziny, ale i każdy szlachcic, nawet mierniej-
szego majątku sądził, że troska o dobro ogólne spoczywała na
jego barkach, że był środkiem, około którego obracała się jedność
i całość rzeczypospolitej. Aby odpowiedzieć temu obowiązкови,
tak rozległe pojmowanemu, niósł chętnie swe prace, mienie a na-
wet życie, a starał się obejmować swym wzrokiem i sercem cały
kraj; uważał bieg jego spraw, notował sobie ważniejsze z nich,
osobliwie téż takie, w których sam przyjmował udział. Do takiej
kontrolli spraw publicznych i ważniejszych sąsiedzkich, oprócz
kalendarza utrzymywano po wielu domach, oddzielną księgę:
w wielkim arkuszowym formacie, skórzanój oprawie, na metalo-
we spięta klamry, była skarbcem dla wielu drogich pamiątek ro-
dzinnych i publicznych. Razem z majątkiem i herbem czyli sła-
wą dziedziczną, przechodził do następców obowiązek prowadzenia
dalej téj księgi, czuwania, aby i ze swego życia mieli co do niej
wpisać. Ponieważ zdarzenia wpisywano jak je czas i wypadki
krajowe nastrecały, bez obmyślonego naprzód systematu, bez
pretensyi literackiej, lecz z żywością uczuć, jakie świeży obudzał
wypadek: więc było prawdziwy wirydarz najrozmaitszych wiado-
mości. Zwano téż je lasem rzeczy, Silva-rerum. Historia opo-
wiada tylko dokonane czyny i przytem w głównych ich rysach;
zaś taka kronika domowa, Silva-rerum zapisuje szczegółowo
wszystkie dalsze następstwa i drobniejsze okoliczności wypadku,
co to jak fale i falki po rzuconym kamieniu w płynącą rzekę cza-

su, rozchodzą się po życia powierzchni, przesiąkają w obyczaje i przygotowują serca pod nowy zasiew ducha. Historya nie może ich śledzić w takiej drobiazgowości, a tymczasem to właśnie jej najżywotniejsze dopełnienie, pokazujące jak wypadki przyjęły się i działały w życiu, jak wywoływały nowe, to skutki i pobudki do nowych czynów. Kronika domowa, ten zielony las przeszłości, uzupełniając historyą ze strony jej najdostępniejszej, wyrobiłaby dla niej interes, bo ogół łatwiej przejąłby się jej pożytkami. Leżące przed nami dzieło, ma za cel wskrzesić historyą w jej bezpośredniości, zbudzić stare postacie przodków, ożywić ich i zachęcić, aby nam sami opowiedzieli czyny i czasy swoje. Autor chociaż nie posiada jeszcze Nestorowego wieku, ale jest jednym z najstarszych u nas na polu literackim; od wczesnej młodości przyjmuje czynny udział w życiu, najprzód jako słuchacz starych, co jeszcze starsze pamiętali rzeczy, potem jako naoczny świadek i uczestnik ma wprost ze źródła lub z bezpośredniego podania tyle wiadomości, jak może żaden z literatów naszych. Od tak dawna zajmuje się rzeczami wyłącznie krajowemi; Polskę Piastowską schodził wzdłuż i wszerz, zbierając pilnie pieśni ludu, przysłowia i opowieści, podejmując luźne karty ze stariej księgi naszego życia; zaczerpniętymi w niej wiadomościami zaprawia każde swe dzieło, co im nadaje wiele szczerego interesu, bo źródło z którego je orzeźwia wciąż świeży i niewyczerpany. Jak bogatą jest pamięć i teka p. K. Wł. W. dowiódł osobiście w swoim *Cmentarzu Powązkowskim*. Tyle tam zebrał ludzi, myśli i czynu, tyle nagromadził szacownych wspomnień ze świeżej, tylko co minionej przeszłości naszej, że historya krajowa będzie dlań miała obowiązek do wielkiej za to wdzięczności. W *Cmentarzu* jednak dany tylko materyał, w *Silva-rerum* usnuta estetyczna opowieść, opowieść jakby naocznego świadka wypadków historycznych. Pomysł to bardzo dobry, dać pogląd z pod strzechy na dzieje nasze; powinien on być żywszy i bardziej interesujący niż poważny, zimny pogląd z gabinetu. W istocie opowieść to bardzo zajmująca, jako żywe słowo ludzi, co w wypadkach bezpośredni przyjmowali udział; podamy ją tu w treści:

W głuchym ostępie ostrołęckiej puszczy, niedawno jeszcze stał obszerne dwór szlachecki, głębokim okopany rowem, uchroniony wysokim wałem, na którym gęsto rosnące drzewa, stanowiły jakby żywy ostrokół i razem z działami, jakie tu niegdyś zataczano, stanowiły silną warownię. We dworze na początku bieżącego wieku żyło dwóch starców: blisko stuletni stołnik Mateusz

Jarzyna i również sędziwy syn jego Bartłomiej, rotmistrz z pułku Mirowskich. Obadwaj wdowcy, mieszkali samotnie jak pustelnicy wśród cichęj puszczy, gdzie jednego z nich trzymała starość, drugi ranny, z odjętymi przez romatyzm nogami, był także przykuty do odwiecznej ojców siedziby. Rzadkie mieli stosunki ze światem, osobliwie modniejszym, młodszym, ale za to tęp szerzej otwarli serce dla przeszłości, w której żyli i działali. Tyle się już zmieniło za ich pamięci, że świat wydawał się im tylko cmentarzem, na którym pogrzebali najdroższe swoje nadzieje. Na tym cmentarzu jeden tylko wyrastał im kwiatek, szesnastoletnia teraz Hanna, jednemu wnuczka, drugiemu prawnuka, która pociągała ich w przyszłość i nie pozwalała za żywa zamknąć się w grobie. Bo zresztą przyjaciele domu, rezydenci i rezydentki, wszystko już weterani, podobnie jak dziedzice chętniej patrzyli w przeszłość. Życie w żagajborskim dworze schodziło jednostajnie, cicho wśród barci i bartników, co niekiedy w dzień święta kościelnego lub rodzinnego przychodzili z kobzą, aby muzyką i odwieczną pieśnią wywołać żywych starcom. Wtedy razem z dobrymi Kurpiami uderzali w czarki starego miodu, odświeżali wspomnienia z wojen szwedzkich, a razem ze wspomnieniami wstawiała w nich młodzieńcza dzielność. Lecz to były tylko wyjątki, zazwyczaj zaś płynęło im życie jednostajnie.

Ten jednostajny spokój przerwało starcom, przybycie znajomego z Warszawy. Był to młody Tadeusz Nekanda, syn półkownika z regimentu Mirowskich, który walcząc obok rotmistrza Jarzyny, poległ przy szturmie Saragossy i umierając, zlecił przyjacielowi swego jedynaka. Rotmistrz troskliwie czuwał nad małym Tadeuszem i jego matką: dziś młodzieniec przybył uczcić dobrego opiekuna, w jego rodzinnym gnieździe. Na wstępie do dworu zaleciała gościa nuta znanej piosenki wojennej, którą mu tylekroć powtarzała matka, a gdy wszedł do komnaty, przyjęła go Hanna i zaprowadziła do dziadka. Rotmistrz cierpiał na nogi i dlatego siedząc powitał swego wychowanka, a że właśnie zbliżała się dwunasta, więc nadszedł i stolnik, i na obiad zebrał się dwór cały. Gość a przytem potomek blizkiego przyjaciela i dzielnego wojownika, dał powód do odnowienia wspomnień; stolnik się ożywił, sięgnął aż czasów pierwszej wojny szwedzkiej, o której wiedział od swego rodzica; dalej epoki króla Sobka, tej bardzo popularnej wśród szlachty postaci; potem przyszły na pamięć, chwile własnego już dzieciństwa i klęski drugiej wojny szwedzkiej. Tę znał bliżej, bo tuż w puszczy wśród błot Omulwi, Kurpie nie

jedną zadali klęskę znacznym oddziałom Szwedów; pamiętał że i ojczysty jego dworzec musiał wytrzymać krwawe oblężenie, podczas którego on sam zastrzelił olbrzymiego Szweda. Ten ustęp z dziejów naszych w *Silva-rerum* oddany ślicznie i tak malowniczo z tylu interesującymi szczegółami, jakbyśmy sami patrzyli na bitwę. Charaktery osób podrzędnych a jednak wybitnych jak Jurek Sosna, Heliasz Jazdonowski, Dobrzyński... narysowane silnie: dzielni w bitwie a szczerego, złotego serca ochotczo podawali pomoc dotkniętym klęskami, zapominali o własnych, powinność a po niej przyjaźń sąsiedzką mieli wciąż na pamięci.

Gdy stolnik znużył się opowiadaniem, obwoził gościa po puszczy, zaznajamiał z tym krajem i ludem mało znanym, udzielnym i pocziwym; wieczorami kazał przynosić swoje rodzinne *Silva* i czytać z niego ciekawsze ustępy. Osobą, do której bardzo często powraca, jest Karol Radziwiłł panie kochanku, postać staropolska, ulubiona szlachcie naszej. Podwoje Radziwiłłowskie tak gościnnie otwierały się dla niej, że dobrze pamiętała i długie tułactwo księcia Karola i świetny pogrzeb, jaki wyprawił za powrotem do kraju swój zacny macosz, a potem takż drugi bratu swemu Hieronimowi podkomorzemu litewskiemu. Tysiące szlachty z Korony i Litwy zjechało się na te prawdziwie pańskie obchody; a gdy się skończyły, smutny książę, jakby proroczo przewidział, że nie będzie komu podobnym uczcić go pogrzebem.

Wyęcując stolnika, rotmistrz opowiada swoje bliższe nam czasy: jak młody i piękny służyć w pułku Mirowskich, patrzył na dzieje ostatniego panowania. Szczegółowo opowiada o karuzelu, jaki wyprawił Stanisław August z okoliczności odkrycia posągu Jana III. Gonitwy w szrankach, teatr, balet, kolacya u króla i wielka illuminacya a potem ciekawe nad tém wszystkiém uwagi kontuszowców, którzy konno wracając do miasta z Łazienek zatrzymują się w alejach, rozkładają ognisko, dobywają podróżnych zapasów z puzderka i huczną prowadzą rozmowę. Jeden z nich z toku rzeczy przytacza ciekawą anegdotę o szlachciu częściowym Zawadzie i przygodzie, jaka mu się zdarzyła na pokojach u króla Sobka, przygodzie wartój otówka. Wspomnienie ulubionego króla przywodzi opowiadającemu na pamięć resztę życia Jana III, jak sobkowskimi zabiegami zubożył dla siebie naród, księstw upragnionych nie posiadał, dla synów koronę stracił, a skarby zachciwie zbierane, wiatr przygód rozwiązał po świecie. Stryj starszego Jarzyny służył w chorągwi hussarskiej pod-

czas odsieczy danój Wiedniowi, więc w *Silva-rerum* jest i jego opowieść o téj wyprawie, o zwycięstwie chocimskiem i wrażeniu, jakie na Janie III zrobiła wiadomość o zgonie króla Michała. Wreszcie w *Silva-rerum* pomieszczone niektóre urywki z osobistych przygód rotmistrza, jak obdarty i schorzały wrócił z San-Domingo. Przybywa szlachcic z sąsiedztwa i zatrzymany gwałtem w zagajborskim dworze rozpowiada ciekawą dramatyczną historią Czerwonego zamku. Historia chociaż zmyślona, ale prawdziwa, tyle razy powtórzona u nas w czasach przejścia. Potomek znakomitego rodu Gozdawitów, syn wojewody zacnego, lecz zapewne słabego ojca, rozpustą i marnotrawstwem rozprasza mienie przodków; w ostatnim bezwstydzie ścigany od wierzcicieli i nędzy ucieka z Francji, niespodzianie staje przed żoną, porzuconą w kraju z małemi dziećmi i chce ich pozbawić resztek szczupłego funduszu. Ale wczas przybywa wierny sługa rodziny Jakób Dąbrowa. Podśłuchawszy, jak niegodziwiec wydarł żonie ostatni środek do życia, podstępnie zwabia wyrodka do lochu, w którym niegdyś chował się skarbiec jego przodków i zatrzasnawszy drzwi morzy go tam głodem.

Wśród takich opowiadań, branych z publicznego i domowego życia przodków naszych, niepostrzeżenie płynął czas mieszkańcom zagajborskiego dworu, aż dopóki choroba matki Tadeusza nie odwołała go do Warszawy. Dwór wiejski znowu oniemiał, jakby w żałobie po swoim gościu; lecz i Tadeusz tęsknił za nim. Wzajemna tęsknota była powodem, że rotmistrz w połowie grudnia korzystając z sanny i pięknej pogody puścił się do Warszawy i pułkownikową razem z synem zaprosił i zabrał z sobą na święta Bożego Narodzenia. Po wigilii prawdziwie staropolskiej odbyły się zaręczyny Tadeusza z Hanną, w miesiąc potem ślub, a nawet obadwaj starcy doczekali jeszcze małego Jasia, którego do chrztu na krzywych podali pałaszach i który czasem odziedziczywszy ich rodzinne *Silva-rerum*, miał dalej prowadzić oczyste tradycje. Oto przedmioty rozbieranój książki; tu ledwie dotknięte a w samém dziele opowiedziane szczegółowo, przybrane w przysłówia, pieśni i anegdoty, czytają się z zajęciem i pożytkiem, bo utrwalają w pamięci wypadki wypowiedziane z ich pobudkami i skutkami. Przyjmując *Silva-rerum* z wdzięcznością, jako dobry i pożyteczny pomysł, dopraszamy się o jego ciąg dalszy z czasów bliższych: interes byłby rzeczywistszy, bo szczegóły zupełnie prawdziwe. Autor dałby je bez pośrednictwa starego rodu Jarzynów wprost z własnych wspomnień, nieco tylko rozszerzonych i dopełnionych z pamiętników i żywej tradycyi współczesnych.

W. G.

